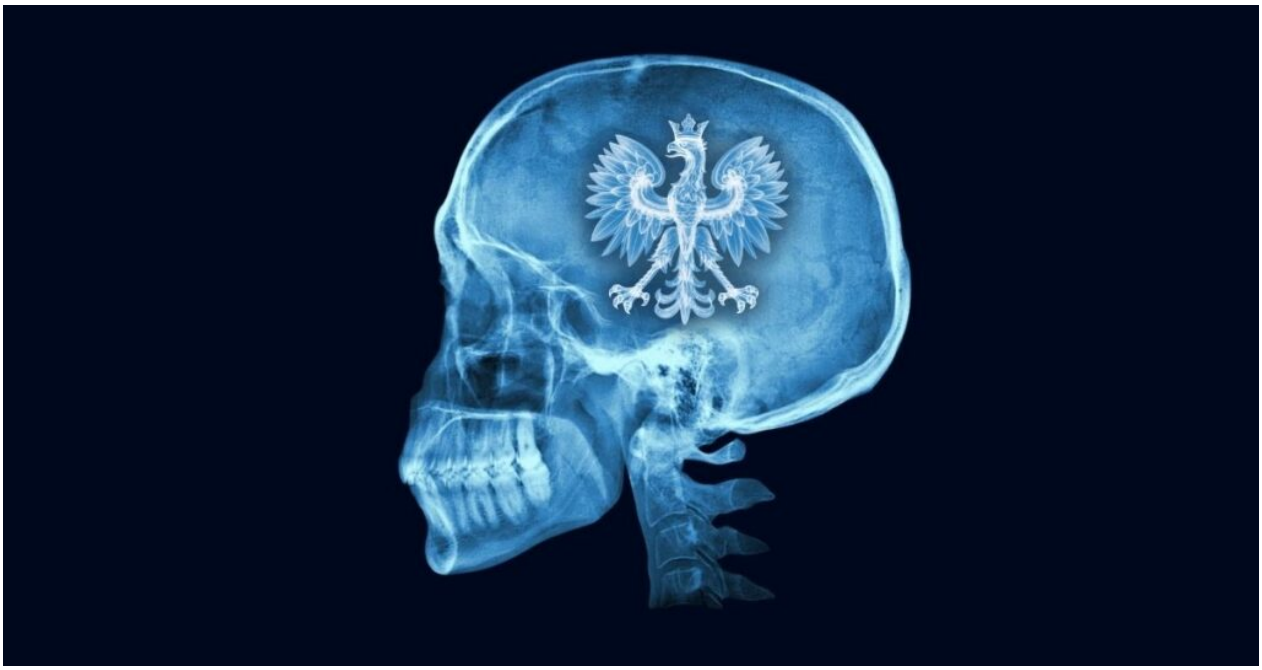
FUNDAMENTY · OPINIA

WOLNOŚĆ CZY ETNOS – CO SPRAWIA, ŻE JESTEŚMY POLAKAMI?

Jakub Siemiątkowski · 10 czerwca 2026

Etniczna koncepcja narodu potencjalnie zabezpiecza Polaków przed groźbą katastrofy imigracyjnej.



Zwolennicy twierdzenia, że wspólnota narodowa powinna być rozumiana jako wspólnota idei, spośród których naczelną ma być wolność, ignorują zupełnie nie tylko polskie doświadczenia, ale także to, jak postrzegają zagadnienie sami Polacy. Niezmiennie zachowuje za to aktualność koncepcja etniczna narodu – podzielana przez ogół Polaków, a i potencjalnie zabezpieczająca ich przed nadciągającą groźbą katastrofy imigracyjnej. Należy tu jednak doprecyzować, czym tak naprawdę owa etniczność jest – bo termin wciąż bywa źle rozumiany.

Naród ejdetyczny?

Przed kilkunastu laty, w tece XXII/XXIII pisma Klubu Jagiellońskiego „Pressje" Krzysztof Mazur pisał: „Pierwszym z nich [z ujęć wspólnoty narodowej] jest rozumienie narodu jako *etnosu*, czyli wspólnoty o charakterze biologicznym. W tym ujęciu naród traktowany jest jako grupa uwarunkowana genetycznie, bazująca na faktycznej bądź wyobrażonej wspólnocie krwi (we współczesnym języku – genów). O polskości stanowi zatem pochodzenie, które powinno wpisywać nas w ciąg pokoleń mających wspólnych przodków. Metaforycznym odniesieniem dla tej koncepcji jest zaś porównanie narodu do bardzo rozbudowanej

rodziny. Wersją złagodzoną koncepcji etnicznej, często spotykaną w dzisiejszej publicystyce, jest odwołanie się do idei egoizmu narodowego". Dalej, definiowanie narodu za pomocą kategorii kulturowych, takich jak język czy obyczaje, zostało utożsamione – nie wiedzieć czemu – z pojęciem etosu (nie etnosu). Ale do tego jeszcze przejdziemy.

Trudno zgodzić się z tym wywodem – i to nie tylko dlatego, że kierowanie się egoizmem narodowym dotyka zupełnie innej płaszczyzny niż próba zdefiniowania narodu w oparciu o takie czy inne pojęcie (zwolennikiem egoizmu narodowego może być osoba popierająca obywatelski, etniczny, biologiczny – a może nawet ejdetyczny? – model narodu). Sam etnos jest bowiem czymś szerszym, przekraczającym kategorie biologiczne, choć niezupełnie od nich wyabstrahowanym. To on stanowi wciąż podstawę polskości – nie zaś uniwersalna wartość, którą jest wolność, jak chcieliby to widzieć autorzy tekstów w cytowanej tece „Pressji". I nic nie wskazuje, by miało się to zmienić. Z prezentowanym przez „Pressje" ujęciem należałoby podjąć szeroką, kompleksową polemikę. Nie uchylamy się od tego zadania, tym razem jednak potraktujmy niezgodę z wyłożonym w piśmie KJ projektem zaledwie jako punkt wyjścia do szerszego omówienia naszego stanowiska w tej sprawie.

Wolność rdzeniem polskości?

Jak wspomniano, w opinii zwolenników „Polski ejdetycznej" (od *eidos* – idea) rdzeniem polskości jest wolność. Nie chodzi co prawda o wolność rozumianą liberalnie, a raczej o jej klasyczne bądź chrześcijańskie ujęcie – doceniając ten istotny fakt, zauważmy, że w tym w tym konkretnym przypadku niewiele to zmienia: by uznać akurat ten element za rdzeniowy dla polskości, trzeba by – jak sądzimy – zignorować rzeczywistość.

> By przekonać się, że to wcale nie wolność determinuje istnienie polskości, wystarczyłoby wykonać kilka dość banalnych eksperymentów myślowych. Na przykład: czy jeśli we Francji, Chinach, Kongo albo Boliwii powstanie ruch społeczny, sekta bądź grupa jeszcze innego rodzaju, która będzie wyznawać idee mające konstytuować polskość – a więc idee wolnościowe, republikańskie etc. – to czy jej członkowie będą w związku z tym Polakami?

Albo inaczej. Czy jeśli sami Polacy, żyjący tu, w Polsce, w toku jakichś – gwałtownych bądź ewolucyjnych – przemian dziejowych zarzucą szacunek dla republikańskiego punktu widzenia, dla kultu wolności etc., stając się za to zbiorowością niechętną różnego rodzaju swobodom, żywiącą szacunek dla wzorców autorytarnych, to czy przestaną być oni Polakami? Czy nie byli Polakami, dajmy na to, Bolesław Piasecki albo Jan Stachniuk, zawzięcie krytykujący wolnościowo ukierunkowany model polskości? Pytam nie o to, czy ich recepty były słuszne czy nie, ale o to, czy byli Polakami. A skoro, nie podzielając wolnościowego ideału, Polakami byli – bo nie sposób temu zaprzeczyć – to o ich polskości decydować musiało coś innego.

Albo jeszcze inne ćwiczenie – tym razem już bardzo dotykające naszej współczesnej realności: jeśli zapytamy statystycznego Polaka, co determinuje fakt, że jest on Polakiem, to cóż on nam odpowie? Przeważnie padną tu wskazania na elementy takie jak język polski, polska kultura, wspólna polska historia, wszystko to, co zostawili nam po sobie nasi przodkowie – ludzie żyjący tu kiedyś, uważający się za Po-

laków i uważani za Polaków przez narody ościenne. Czy istotne będą tu idee, takie jak wolność? Zapewne w jakimś stopniu tak, ale czy będą tym najważniejszym elementem? Raczej nie.

Czyli jednak nie wolność...

Polacy za wyznaczniki polskości mają więc elementy polskiej kultury spajającej zbiorowość, takie jak obyczaj, tradycja, historia, język – elementy, które nabywamy wraz z socjalizacją w tutejszych, polskich rodzinach. Polskich, w olbrzymiej większości polskich od pokoleń – a nie jakichkolwiek innych. Mniejsze znaczenie mają państwowe obywatelstwo bądź stosunek do wartości uniwersalnych. Ewentualnie taką może być dla wielu tradycyjnie związana z polską kulturą i obyczajowością religia, czyli katolicyzm – a przynajmniej tak wskazuje badanie Pew Research Center z 2017 roku. Generalnie bowiem to nie tylko domysły i intuicje niżej podpisanego – są na to dowody w postaci badań, z których wynika, że w omawiany w tym akapicie model wpisują się nawet wyborcy opcji dziś rządzącej. Szerzej opisał to w poprzedniej „Polityce Narodowej" Jan Fiedorczuk, nie ma więc tu chyba potrzeby się na ten temat szeroko rozwodzić. Należałoby się raczej zapytać, co tak naprawdę miałoby przynieść naszej wspólnocie oparcie się na nowym, wykoncypowanym modelu definiowania narodu. Bo skoro takie definicje się układa – to chyba jakaś potrzeba za tym musi stać.

> Polskość nie jest określana przez idee uniwersalne, jak chcieliby koledzy z KJ, a przez partykularyzm narodowy. Ten z kolei jest definiowany przez czynniki kultury, pośród których – może się to nam podobać lub nie – funkcjonuje też mit wspólnego pochodzenia. I jest to wypisz wymaluj definicja etniczna.

Można oczywiście zrozumieć, że takie postawienie sprawy nastręcza pewnych problemów – sam bowiem termin „etniczność" nie cieszy się dziś zbyt dużą popularnością kiedy przychodzi do definiowania zjawiska narodu. Gdy pada to słowo, niejednemu przed oczami staje wojna w Jugosławii czy inne tego typu przykre wydarzenia. Etniczność niechybnie prowadzi do czystek etnicznych – można by sobie dopowiedzieć. I dopowiada się wiele – a przy tych dopowiedzeniach, gdzieś za rogiem, czai się oczywiście również nieudany austriacki akwarelista – bo etniczność mylona jest z rasizmem, mimo że nie ma z nim wiele wspólnego.

Czym jest etniczność?

Czymże jest więc etniczność? Jeśli posłużyć się systematyką zaprezentowaną we wspominanym numerze „Pressji", etniczne rozumienie narodu mieści się gdzieś na pograniczu ujęć opartych o *etnos* i *etos*. Zdefiniujemy to pojęcie za najwybitniejszym chyba zachodnim badaczem rozpatrującym je w kontekście definiowania zjawiska narodu, a więc za Anthonym D. Smithem – twórcą etnosymbolizmu, czyli jednego z wiodących dziś paradygmatów w badaniach nad źródłami poczucia narodowego (dodajmy zresztą, że podobnie definiował je np. czołowy modernista i oponent Smitha – Eric Hobsbawm). Etniczność jest to więc wspólnota kultury i historii, języka i solidarności, a także pewnego mitu wspólnego pochodzenia. Nieprzypadkowo jednak używa się tu słowa „mit" – nie chodzi bowiem o mierzenie czaszek, sprawdzanie drzew genealogicznych pod kątem czystości krwi czy inne, podobnego rodzaju niemądre czynności. Od-

powiadający za tego typu dziwactwa XIX-wieczny rasizm biologiczny byłe generalnie zjawiskiem innej natury, skoncentrowanym nie tyle na poszukiwaniu istoty narodu, co czystości rasowej. I znane historii patologie, takie jak wyłączanie poza obręb narodu patriotycznie zorientowanych, często szerokich nawet grup ludzi, które miały odbiegające od rasowego wzorca pochodzenie, jest konsekwencją rasizmu właśnie, a nie etnicznego nacjonalizmu. Odnosząc się do przykładów historycznych – normalny niemiecki nacjonalista etniczny nie powinien mieć problemu z oddaniem czci postaciom takim jak, dajmy na to, Ferdinand Lassalle, zasymilowany żyd z pochodzenia, ale też postać ważna dla niemieckiej idei narodowej. (I tu rzecz ciekawa: mimo głębokich różnic w poglądach Otto von Bismarck utrzymywał z Lassallem kontakty, zaś kilkadziesiąt lat później naziści zniszczyli jego grób. Nie idealizując żelaznego kanclerza, jest to dość wymowna różnica w postrzeganiu rzeczywistości).

> W istocie trudno usprawiedliwić to, że kręgi prawicy oddały bez walki pojęcie etniczności – oddały je na żer różnorakim „antyfaszystom", intencjonalnie mylącym pojęcia. Z tego grzechu zaniechania biorą się różne, liczne dziś nieporozumienia.

Etniczność jest więc kategorią kultury, choć poprzez wspomniany mit wspólnego pochodzenia niewyabstrahowaną od świata biologii. Wszak przekazywanie kodów kulturowych, języka i tożsamości odbywa się w konkretnym otoczeniu – to otoczenie nie rodzi się samo z siebie w jakimś przypadkowym miejscu na świecie. Jest zakorzenione w konkretnym ludzie, w konkretnych warunkach. Asymilacja do niego jest możliwa, choć to proces złożony i niełatwy: od asymilującego się elementu wspólnota może wymagać złożenia dowodów swojej lojalności – raczej nie wystarczy nabycie obywatelstwa, szczególnie jeśli jest ono kwestią wyłącznie formalności.

Od zasady oczywiście mogą wystąpić wyjątki, ale generalnie tak właśnie należałoby rzecz traktować. Nieprzypadkowo odwołujące się do etniczności środowiska operują hasłem narodu jako wielkiej rodziny rodzin – w rodzinie może zdarzyć się adopcja, przysposobienie, ale to nie zmienia faktu, że najbardziej naturalną drogą reprodukcji rodziny jest i będzie reprodukcja biologiczna. W takim więc wymiarze etniczność powiązana jest z biologią: do pewnego stopnia, bez absolutyzowania tych związków – a więc raczej na poziomie bliskiego ogółowi mitu, z którego pewnej umowności tenże ogół przeważnie zdaje sobie sprawę, niż na poziomie bezwzględnej ślepej wiary. Ale jednak ten związek występuje.

Z drugiej strony patrząc, są oczywiście i tacy, którzy apopleksji dostają, gdy tylko usłyszą frazę w rodzaju: „etniczność jest kwestią kultury", nie próbując nawet zadać sobie kłopotliwego pytania, co za tą frazą może się kryć. Przeważnie jednak jest takie zachowanie wyrazem pewnego emocjonalnego wzburzenia, pewnej reakcji na bombardowanie debaty publicznej deklaracjami zupełnego niezainteresowania kwestią korzeni, uginania się także prawicowych ośrodków przed dyktatem politycznej poprawności, gdy tylko ktoś ośmieli się stwierdzić, że na polskość składa się wiele różnych elementów, z których część może być trudna do osiągnięcia przez jednostkę wywodzącą się z innego ludu. Nie mylmy jednak faktów. Ludzie poszukujący przepisów na „prawdziwego Polaka" – uważający, że w jego żyłach nie ma prawa płynąć ani kropla krwi niepolskiej – funkcjonują co najwyżej w świecie memów, ewentualnie w najbardziej topornych narracjach liberalnej inteligencji, a nie w realnej Polsce. I mówiąc szczerze nie wydaje się to zbyt mądre gdy część prawicy włącza się w reprodukowanie takich bajek.

> Wracając jednak do koncepcji narodu ejdetycznego: skoro próg wejścia do narodu jest tak niski, że wystarczy jedynie uznać pewne wartości za swoje, to w istocie należałoby stwierdzić, iż sam naród nie znaczy zbyt wiele. Uznać, że wszystkie inne znamionujące go cechy wytworzone w toku wielowiekowego procesu historycznego – cechy, które przez stulecia odróżniały go od innych nacji – okazują się ostatecznie nieistotne. Nie trzeba być rasistą, by uważać, że jest to pogląd zubażający rozumienie narodu, niedostatecznie oddający hołd naszej specyfice narodowej, naszemu partykularyzmowi, naszej odrębności – czy, jak kto woli, wyjątkowości.

Dokąd nas prowadzi „polskość ejdetyczna?

Nowoczesny naród polski kształtował się jako naród etniczny, co zawdzięczamy pozytywistom i ich następcom – endekom, ale nie tylko im, bo paradoksalnie wszystkie stronnictwa tworzone pod koniec XIX wieku przez pokolenie „niepokornych", w mniejszym bądź większym stopniu, się w ten model wpisywały. W oparciu o ten wzorzec osiągnęliśmy nasze największe w ostatnich wiekach sukcesy – uświadomienie narodowe polskiego ludu oraz odbudowę i obronę niepodległego państwa. Zapytajmy ponownie: w imię czego więc mielibyśmy odwracać się od tego modelu?

Przecież nie chodzi tu o dyskryminację kogokolwiek – a chyba wręcz szkoda czasu na przypominanie choćby wybitnych narodowców mających nie w pełni polskie korzenie. Ważniejsze chyba jest to, że rozważając tego typu zagadnienia nie można tracić z pola widzenia naszej obecnej sytuacji oraz rysującej się za horyzontem przyszłości. Żyjemy bowiem nie w XVI czy XVII wieku, kiedy polskość była zdolna przyciągać czynniki obcoplemienne i asymilować je (choć też przecież nie od razu – były to procesy rozciągnięte na dekady, czasem wieki). Nawet zresztą wówczas nie była ona wyabstrahowana z poczucia etnicznego. Chronologicznie rzecz ujmując, nowoczesny naród polski poprzedzała etnia, wspólnota etniczna – ufundowana na odwołaniu do spajających ją mitów i symboli. Oczywiście, ktoś powie, że dawny naród szlachecki był wspólnotą praw i wolności – niewątpliwie tak, ale był też wspólnotą odwołań do pochodzenia od tych samych przodków, wszak mit sarmacki ufundowano właśnie na tych odwołaniach. Rozprawiali o tym liczni kronikarze, od Długosza po Miechowitę – i nie sposób tego faktu przemilczeć. Polską szlachtę spajał również język – mowa ruska była przecież stopniowo acz systematycznie wypierana przez polską – i inne wartości kulturowe, wszak liczne wówczas konwersje prawosławnych na katolicyzm również się w ten schemat wpisują.

> Jednocząc z początku różnorodne etnie szlacheckie, ideologia sarmacka ujednolica je, tworząc wspólnotę również mającą cechy wspólnoty etnicznej – i nic w tym osobliwego, bowiem przednowoczesne wspólnoty etniczne powstawały również dzięki ramom, które dawało państwo (pisał o tym Benedykt Zientara). Pod koniec XVIII wieku szlachta Rzeczpospolitej była już do cna spolonizowana, a odrębności kresowe daleko bardziej przypominały regionalne niż te narodowe.

Oczywiście zupełnie inaczej to wyglądało w XVI czy nawet w XVII wieku – ale to tylko dowodzi faktu systematycznego dokonywania się tego procesu.

Patrząc z dzisiejszego punktu widzenia, odrywanie narodu od pojęć etnicznych nie zaprowadzi nas do jakiejś rzeczpospolitańskiej arkadii, którą zbudujemy sobie wspólnie z Ukraińcami, Białorusinami i innymi sierotami po państwie zamordowanym 250 lat temu przez mocarstwa ościenne (i samych Polaków, niestety). Budowa nowoczesnego – a więc i etnicznego narodu – w drugiej połowie XIX wieku była wyborem racjonalnym i od tego czasu nie zdarzyło się jeszcze nic, co by ten kurs podważyło. Są wręcz liczne nowe argumenty na rzecz utrzymania tego modelu – wzmocnienia go pogłębioną świadomością jego wartości.

Żyjemy w XXI wieku – w konkretnej rzeczywistości, widzimy na konkretnych przykładach, do czego prowadzi trwanie przy konkretnym wzorcu. Podważanie etniczności jako fundamentu narodu doprowadzi nas raczej do miejsca, w którym znalazł się dziś Zachód, niż do realizacji utopijnych wizji rzeczpospolitańskich. Rację mają więc wciąż zwolennicy narodu etnicznego. Nie tylko dlatego, że ta koncepcja zachowała aktualność i jest generalnie podzielana przez masy Polaków. Mają rację także dlatego, że trwanie przy niej chroni nas przed katastrofą.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=VzyJSyky1mU

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/wolnosc-czy-etnos-co-sprawia-ze-jestesmy-polakami/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć